



Natalia Turczaninowa i Jelena Byczkowa

"PÓŁNOCNA KRAINA"

Ebola

Daleko na północy, gdzie ocean staje się czarny, prawie taki sam jak nocne niebo; gdzie białe góry lodowe ślizgają się w ciszy po ciemnej wodzie, gdzie zimne strzały zorzy polarnej drżą nad horyzontem, a gwiazdy wyglądają jak lśniące kawałeczki lodu – żyją niezwykle, skrzydlate istoty. Są podobne do przezroczystych kryształków. Unoszą się lekką chmurką nad bezkresnymi, śnieżnymi równinami na swoich delikatnych, kryształowych skrzydełkach, tańczą w złudnym blasku gwiazd i chowają się w lodowych jaskiniach, kiedy tylko skrawek słońca wysunie się zza horyzontu.

Nikt nie zna ich imienia. One nazywają siebie Alwami...

Myślały, że żyją same na całym świecie, że nie ma niczego oprócz wspaniałych, lśniących lodów ich ziemi, wysokiego nieba i majestatycznego piękna zorzy polarnej.

Ale pewnego razu do brzegu przycumował statek. Kiedyś nazywano go szybkim i smukłym morskim szkunerem: żagle wypełniał wiatr, osprzęt huczał, a pokład mienił się złotem. Teraz, podobny do zamarzającego ptaka, cały pokryty był grubą warstwą lodu. Płynął powoli, niczym jedna z tych ciężkich gór lodowych: wyglądał na porzucony – zimny i pusty.

Małe, skrzydlate istoty nigdy nie widziały niczego podobnego i natychmiast podleciały do uszkodzonego żaglowca. Fruwały dookoła oblodzonych masztów, krążyły nad pokładem. „Tu nie ma nikogo – mówiły do siebie – zupełnie nikogo, jest pusty.” Już zamierzały porzucić statek, gdy nagle wyczuły coś niezwykłego – usłyszały cichy oddech. Poszybowały w dół i przy jednym z masztów zobaczyły dziwną istotę. To było dziecko. Chłopiec.

Wydawało się, że zamarzl: śnieżynki drżały na jego długich rzęsach i ciepły oddech wyrывał się chmurką pary w lodowatym powietrzu. Przyglądały się mu z ciekawością. „Ma czarne włosy – mówiły – czarne, jak ocean. A skóra jasna, biała – jak śnieg.” Wtem dziecko otworzyło oczy – szafirowe. Był to tak piękny kolor, że wszystkie Alwy krzyknęły z zachwytem. „Kim jesteś? – zapytały. – Jak się nazywasz? Skąd przybyłeś? Co tu robisz?”

- Jestem zupełnie sam... - wyszeptał chłopiec. - Jest mi bardzo zimno.

- Zimno? - powtórzyły. - A co to znaczy?

- To znaczy, że nie mogę się poruszyć - cicho westchnął chłopiec. - Chcę zasnąć i nigdy się nie obudzić. To znaczy, że wkrótce umrę...

- Nie, nie umrzesz - rozzwoniły się. - Nie chcemy, żebyś umarł. Pójdiesz z nami, zabierzemy cię stąd.

Okrzyknęły go szczelnym pierścieniem, pomogły wstać i wkrótce chłopiec poczuł, że leci. Czuł się lekki jak chmurka i myślał, że to sen, albo że może już umarł, a te lśniące istoty dookoła niego są aniołami. Zmęczony, zamknął oczy, a kiedy otworzył, zobaczył, że znajduje się w ogromnej, lśniącej sali. Wysokie sklepienie podpierały błękitne kolumny, a przezroczyste ściany ukazywały – jedną za drugą – kolejne świecące sale, do których z góry i dołu wlewało się złote światło.

Jak tu ciepło, pomyślał chłopiec. Podniósł się i zobaczył, że jest sam, tylko gdzieś daleko dzwonił

dźwięczny, srebrny dzwonek. Dźwięk przybliżał się i wreszcie chłopiec zobaczył malutką Alwę, która patrzyła na niego z ogromną ciekawością.

- Dzień dobry - przywitał się.

- Dzień dobry - odpowiedziała. - Wszystkie odleciały, tylko ja zostałam z tobą. Tak długo spałeś i bałyśmy się, że już się nie obudzisz.

- Tak, mogłem usnąć na zawsze. Ale dlaczego tu nie jest zimno? - zdziwił się.

- Jesteśmy głęboko pod ziemią. Tu już nie zamarzniesz. Będziesz mógł tu żyć.

- Ale ja nie potrafię żyć bez słońca. Bez słońca i zielonej trawy.

- Trawa? A co to takiego?

- Trawa... - powtórzył. - Trawa... Prawdopodobnie nie potrafię ci opisać, co to takiego: trawa, kwiaty, ptaki.

- Postaraj się - poprosiła. - Bardzo chcę posłuchać.

I chłopiec zaczął opowiadać o swojej ojczyźnie. O ciepłym kraju, gdzie świeci gorące słońce, kwitną ogromne pachnące kwiaty, śpiewają ptaki i szmerzą strumienie. Słuchała, otwierając z wrażenia przezroczyste oczy, a chłopiec tak się zaaferował opowiadaniem, że nie zauważył, jak dookoła utworzyło się kółko skrzydlatych słuchaczy. Siedziały na przezroczystej, lodowej podłodze, na występach ścian, szybowały w powietrzu i słuchały. A kiedy chłopiec zamilkł, zadzwoniły: „Jeszcze, prosimy, opowiadaj jeszcze!” I chłopiec zaczął opowiadać o morzu: o wielkich rybach, pływających w jego głębinach, i o małych rybkach, które umieją latać nad falami, i o żaglowcach, które ślizgają się po wodzie. Porównał je do gór lodowych, żeby małym słuchaczom łatwiej było zrozumieć, a motyle - do śnieżynek. Kiedy mówił, istotki zbliżały się; niektóre, jak małe białe ptaszki, siadały mu na ramionach, inne na kolanach i setki przezroczystych jak lód oczu błyszczało zachwytem albo zdumieniem. A chłopiec patrzył i nie widział ich: wydawało mu się, że płynie po falach na swoim statku, żagle wypełnia ciepły wiatr i przygrzewa słońce. Cudowne obrazy z przeszłości stawały mu przed oczyma i czuł, że już nigdy nie powróci do swojej ojczyzny.

- Co to? - zapytała najmniejsza z istotek. - Masz na policzkach wodę.

- To łzy - odpowiedział chłopiec.

- Dlaczego?

- Bo jest mi bardzo smutno.

- Dlaczego ci smutno? - zdziwiła się srebrzysta Alwa, ze skrzydełkami w kolorze bzu.

- Prawdopodobnie nie zrozumiesz tego - westchnął. - Już nigdy nie zobaczę ciepłego morza, zielonej trawy.

- Dlaczego? - zapytała inna. - Źle ci tu? Popatrz, jak pięknie. Nie mamy trawy i kwiatów, ale mamy przezroczyste skały, takie wysokie, że ich szczyty może osiągnąć tylko wiatr. I w naszych podziemnych miastach, w południe, widzimy przez jeden dzień w roku dalekie promienie słońca. A nasze wspaniałe lodowe kryształy są cienkie jak płatki kwiatów. Na lodowcach bywa ich tak dużo, że czasami zapiera dech, jeśli szybko leci się nad takim polem, i chyba są podobne do trawy.

- Możliwe - powiedział chłopiec. - Mam nadzieję, że się przyzwyczaję...
I został w lodowatej krainie.

Skrzydlate Alwy każdego dnia przylatywały do chłopca, kręciły się wokół niego i skwapliwie słuchały opowiadań, zachwycaly się jego włosami, niebieskimi oczyma i były szczęśliwe.

A chłopiec z każdym dniem stawał się coraz bledszy i upodabniał się do przezroczystego kryształka lodu. „Co się z tobą dzieje? - pytały. - Dlaczego jesteś smutny i taki blady? Żle ci z nami? Nie lubisz nas?”

- Ależ nie - odpowiadał - oczywiście, że lubię. Jesteście takie dobre, uratowałyście mnie.

Ale widziały, że on nadal tęskni. Z początku długo błądził po niekończących się jaskiniach, przyglądał się lśniącym bryłkom lodu, a teraz siedział smutny, chowając się w kąciku. „Żle mu - mówiły niektóre. Prawdopodobnie nie potrafi żyć wśród nas. Powinien wrócić do domu.”

- Nie możemy mu pomóc - odpowiadały inne. - Nie wiemy, gdzie jest jego dom. I tam, w jego kraju, jest tak gorąco, że same roztopimy się jak lód.

- Trzeba coś wymyślić - wzdychały kolejne. - Ale statek, ten jego ptak, już nie popłynie. Zamarzał.

- Chłopiec umrze! - podniosły wrzawę najmłodsze, które najuważniej słuchały opowieści i które były najbardziej żądne wiedzy i niespokojne duchem. - Gdybyśmy przeniosły go do domu, do jego ciepłego kraju, gdzie rosną prawdziwe kwiaty, mogłybyśmy zobaczyć te niezwykle morza o szafirowym kolorze, pola z zieloną trawą, lasy, w których śpiewają ptaki...

- Po co wam te ciepłe kraje! - gniewały się dorosłe Alwy - Czy może być gdzieś lepiej, niż tu?! Czy może być coś piękniejszego od naszych pól lodowych i zorzy polarnej?!

- Ale my chcemy pomóc naszemu chłopcu, chcemy zobaczyć, gdzie żył! - upierały się młode.

- A jeśli znikniecie na zawsze i nigdy więcej nie zobaczycie naszych lodowych pustyń i gwiazdowego nieba? - straszono je.

Ale młode tylko się śmiały i marzyły o locie razem z chłopcem nad wspaniałymi, południowymi krainami, podczas którego zobaczą wszystko, o czym opowiadał...

Zwinąwszy się w kłębuszek, chłopiec siedział w kąciku jaskini, kiedy ukazała się chmurka srebrzystych Alw i zakręciła się wokół niego.

- Odniesiemy cię do domu! - dzwoniły radośnie. - Przelecimy nad oceanem i pokażesz nam trawę i drzewa, ciepłe słońce i prawdziwe kwiaty.

Po raz pierwszy od długiego czasu chłopiec uśmiechnął się do swoich skrzydlatych przyjaciół i wyciągnął do nich rękę.

Alwy podchwyciły chłopca, wyniosły z jaskini i szybko pomknęły nad swoim północnym krajem.

Lodowe pola przemykały pod nimi, świecąc przezroczystym opalowym światłem; półprzezroczyste kryształy ciągnęły się ostrymi krawędziami do gwiazd, skrząc się zimno - i z góry wydawało się, że ziemia świeci białym, migoczącym blaskiem. Ale oto lodowe pustkowia zamieniły się w wysokie góry. Północny kraj zaprezentował chłopcu swoje śnieżne desenie i zdawało mu się, że nie widział niczego piękniejszego. Jednak to piękno, mieniące się wszystkimi odcieniami błękitu i bieli, było zimne.

Alwy kręciły się jak stadko śnieżynek, dotykając przezroczystymi skrzydełkami chłopca, który zupełnie nie odczuwał zimna.

Błyszczące, jak wypolerowane lustro, iskrzyły się w dole czarne wody oceanu. Ogromne, białe góry lodowe kołysały się lekko w zimnych falach, niczym wyspy ze śniegu i lodu. Chłopiec patrzył na nie z podziwem i uśmiechał się.

Stopniowo ocean zaczął się zmieniać, jego czarne wody pojaśniały, potężne bryły gór lodowych skryły się za horyzontem, na niebie ukazały się nowe gwiazdozbiory. Alwy dostrzegły pustynne ziemie i wysokie skały, wynurzające się z morza. Ze zdumieniem rozglądały się na boki i pytały chłopca: „Przylecieliśmy? Mieszkasz tutaj?” Ale on odpowiadał: „Jeszcze nie. Mój kraj leży dalej. Tu nie ma nic oprócz kamienia, a w mojej ojczyźnie przez cały rok kwitną lotosy i śpiewają ptaki”. Lecieli dalej.

Kiedy ocean z szarego przekształcił się w bladobłękitny, Alwy zobaczyły mewy latające z krzykiem nad urwiskami, niskie sosny, kępki twardej trawy przebijającej się między kamieniami i malutkie kwiatki, drżące na wietrze. „To twój kraj! - krzyczały radośnie - spójrz, jakie wspaniałe kwiaty!” „Nie, jeszcze nie - odpowiadał chłopiec - kwiaty, które rosną w moim kraju, są wielkie i pachnące, a trawa wysoka i zielona.” Lecieli dalej.

I oto fale oceanu zaświeciły jaskrawym błękitem i w ich głębi zamigotały złociste ryby. Pływały wśród różowych koralów i chowały się w puszystych, różnokolorowych wodorostach.

- Z nami coś się dzieje - stwierdziły Alwy. - Tak nam dobrze, ale z jakiegoś powodu smutno. Chce nam się śmiać, i płakać.

Na horyzoncie ukazały się zielone, kwitnące wyspy, ciepłe fale omywały ich plaże ze złocistym piaskiem, dziesiątki ptaków fruwały w gęstych zaroślach, nad drzewami krążyły motyle.

- Oto mój kraj! - krzyknął chłopiec. - Zielony brzeg, wysoka trzcina, kwitnące lotosy! Podziwiajcie!!

Ale Alwy nie odpowiedziały mu. Cicho i bardzo ostrożnie opuściły chłopca na zieloną trawę, a na ich przezroczystych policzkach błyszczą przezroczyste łzy.

- Kochane Alwy - powiedział chłopiec. - Jestem już w domu. Znów widzę kwiaty, słyszę ptaki. Dziękuję wam.

Odwrócił się do bajkowych istot, ale nie zobaczył swoich skrzydlatych przyjaciół. Poczł spadające deszczowe krople. A nad jego głową świeciła tęcza.

- Gdzie jesteście? - szeptał. - Czyżbyście naprawdę stopniały? Zginęłyście z mojego powodu?

- Nie zginęliśmy - usłyszał w szumie deszczu. - Jesteśmy tu, z tobą. Przekształciliśmy się w tęczę i deszcz. Kiedy zobaczysz tęczę, przypomnij sobie o nas: jest piękna, prawie jak zorza polarna. Kiedy zaczniesz padać deszcz, wsłuchaj się w jego delikatny szept: to też my; nie możemy już dzwonić, ale rozpoznasz nasze głosy, poczujesz nasz dotyk i będziesz wiedział, że po dawnemu kochamy cię...

Chłopiec słuchał, jak krople deszczu padają na trawę i uśmiechał się, ponieważ zrozumiał, że jego przyjaciele zawsze będą przy nim.

W dalekim północnym kraju, w czasie długich polarnych nocy, Alwy wspominały czarodziejskie historie o ciepłym słońcu, błękitnym morzu, zielonej trawie, o chłopcu z niebieskimi oczyma i o tym, że najśmielsze z nich odleciały do czarodziejskiego, ciepłego kraju na południu, i nie wróciły.

Tłumaczenie: Tadeusz [Rubnikowicz](#)

Przeczytaj również: [Śnieżny tygrys](#)